

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 22-go marca 1947 r

Rok IX. Nr. 11

EMIGRACJA PRAWDY

Od kilku lat żyjemy w świecie fałszu i kłamstwa. Widzimy, jak najbardziej solenne przyrzeczenia i zobowiązania zostają niespełnione. Przyjaźnie są cynicznie zdradzane. Niedawni bohaterowie poharbieni, a przestępcy uhonorowani. Spółwinni największych przestępstw wybielani. Materialna wygoda, potrzeba chwili, namacalna użyteczność zwyciężają wartości moralne, łamią normy prawne.

Świat odwraca spojrzenie nawet od obrazu swej własnej, może nie dalekiej przyszłości. Zapomina o niedawnych przykładach płaszczenia się przed złem, o skutkach karmienia brutalnej siły kompromisem. Czuje się on wielki i potężny, sądzi, że na wiele sobie może pozwolić. Myśli, że za jego spokój, przejściowe zmniejszenie kłopotów, zapłacić można swobodnie cierpieniami milionów.

W świecie tym patrzą na nas jak na Don Kichotów, na ludzi, goniących widmo. Wzbudzamy irytację jako zagadnienie — i jako wyrzut sumienia. Świat kłamstwa woła do nas ze zdziwieniem: czemu nie godzicie się z tym, cośmy uznali, przecież my lepiej wiemy, co jest prawdziwym dobrem, skąd ta wasza nieufność? Wynik wyborów — nowy gwałt na woli Narodu Polskiego — został uznany jako fakt dokonany. Zachowano pozory dąsów i niezadowolienia. W ten sposób nie zatrasnięto furtki — może się coś jeszcze utarguje. Ale nie ludźmy się, w tym targu nie będzie chodzić o Polskę.

Stan niewoli w Polsce stabilizuje się. Na jak długo — nie wiemy. Musimy zdawać sobie sprawę z wielkości naszych obowiązków, wysiłków i trudności. Polska emigracja polityczna po rozgromieniu wszelkich prób opozycji w Kraju, staje się jedyną drzącą w gładkiej powierzchni. Emigracja jest jedyną, zewnętrzną, ujawnioną przeszkodą w przetrwaniu tego zwycięstwa przez sowiecką agenturę. Musimy się liczyć z tym, że znajdziemy się jako całość, wraz całym narodem, pod

większą presją, niż dotychczas. Ze użyte zostaną środki bezpośrednie i pośrednie.

Tam, gdzie przemoc fizyczna grozi polowaniem na koci, bezpośrednią eks-terminacją — życie narodowe musi się skurczyć, przystosować, czekać. Mała, wolna część narodu, jaką jest emigracja, zachowa tę samą odporność, szczególnie nie potrzebując kryć swego oblicza i nie przerywając działania. Wzmocniony nacisk wytrzymamy, nie- nie laskawością nas rozśmiesz.

Sila nasza jest w Prawdzie. Znamy ją, wierzymy w nią, nie mamy co do niej wątpliwości. Broniąc jej i mając obowiązek przetrwania do chwili, gdy będzie mogła znów zatriumfować, musimy sami jak najbardziej oczyścić się z kłamstwa. Bo jednak jest ono i między nami.

Przejścia wojenne i rozczarowania okresu powojennego boleśnie nas doświadczyły. Runął nasz dom i ciężko jest szukać schronienia. Instynkt sa-

mozachowawczy słusznie każe znaleźć wyjście z kłopotów osobistych, nakazuje zakotwiczyć się o jak naj- pewniejszy grunt. Robiąc te zabiegi — konieczne i pożyteczne — zbyt często jednak skupiamy na tym całość wy- siłku, myśli i zainteresowań. Polskę mamy tylko na ustach, gdy potrzeba. Więc kłamiemy. Może tylko przed sa- mym sobą — takie kłamstwo jest naj- niebezpieczniejsze.

W życiu publicznym wydarzenia paru ostatnich lat wypukliły nieprzy- stowanie pod wielu względami budowy organizacyjnej emigracji do aktual- nych potrzeb. Ponieważ zmiana mu- siałaby wysunąć nowe siły na czoło, dawne formy życia są bronią i re- klawowane jako najlepsze, niezasta- pione. To samo odnosi się do wielu jednostek ludzkich, których przydat- ność w nowych, zmienionych warun- kach zmniejszyła się ogromnie. Nie mogą się one jednak zdobyć na spojrze- nie prawdzie w oczy i przekazanie

swych ról i prac w bardziej odpowie- dnie ręce.

Szkodliwe dla odporności i energii środowiska emigracyjnego jest również zbyt częste przebywanie w świecie złudzeń. Stwarzamy sobie miraż sze- śliwych rozwiązań osobistych czy też szerszych i przeżywamy potem roz- czarowania. Jednym ze sposobów woj- ny propagandowej jest wytwarzanie fałszywych, nieziszczalnych nadziei. Z nadmiernego optymizmu po ich nie- spełnieniu — przechodzi się zwykle wprost do krańcowego czarnowidztwa.

Wielu z nas żyło nadzieją rychłych przemian w sytuacji międzynarodowej. Stawiano sobie różne terminy, bliskie lub dalsze. Ponieważ to już niedługo — więc czekano bezczynnie. Nie przy- stosowywano ani psychiki własnej, ani możliwości praktycznych do rozwią- zania innego, do konieczności długiego przebywania poza Krajem. Kiedy przy- szła chwila uświadomienia sobie tego, wystąpił kontrast między rzeczywisto-

cią a nadziejami, kryzys był bardziej głęboki.

W dziedzinie życia osobistego widzia- no w sferze złudzeń coraz to nową Mekkę, gdzie wszelkie kłopoty miały przestać istnieć. Dla jednych było nią dostanie się do Włoch z obozów niemieckich, dla innych — Wielka Brytania, dla niektórych — możliwe szybkie, nieprzygotowane na- leżycie wyładowanie na własną rękę za oceanem. Tak jakby fakt zmiany miejsca był już wszystkim, jakby w krajach tych różdżka zaczarowana spełniać miała wszelkie życzenia. Życie przyniosło rozczarowanie.

Myślimy realnie. Rozstrzygającym momentem dla powodzenia osobistego będzie gotowość do pracy i znalezienie jej w formie i na warunkach naj- bardziej odpowiednich. I nie będą to żadne kokosy. Niech każdy prze- studiuj tabelę płac tam, gdzie ma zamiar rozpocząć życie cywilne, i przy- rzy się, jakie kwalifikacje swoje może sprzedać. Oczywiście tylko te prawdzi- we, realne, które znajdują kupca, a nie oparte na stanowiskach zajmowanych w przeszłości. Nie będzie wówczas rozczarowań, a przeciwnie — postawio- ny zostanie pierwszy krok na drodze do normalnego życia.

Zejdźmy w ogóle na ziemię. Patrzmy krytycznie wokół siebie i w nas samych. Nie spodziewajmy się cudów i darów. Przyjmijmy konieczność zejścia w wielu wypadkach na dół po drabinie społecznej. Zdajmy sobie sprawę, że rozpoczynamy życie w warunkach no- wych i obcych i że na żadne przywileje liczyć nie możemy.

Bądźmy solidarni, prawi i pomagaj- my sobie wzajemnie. I zawsze — nie tylko w słowach, lecz w sercach i w czynach — dawajmy wyraz naszej gotowości do pracy nad wspólną nam sprawą odzyskania wolności.

Bądźmy naprawdę Emigracją Praw- dy.

WITOLD ALMARSKI

PODRÓŻ

Ciepłych romańskich miast pachnących jabłkami

i winem

Pamiętam lekki brzask i zmierzchu zieloną godzinę ;

I ziemię tak dobrze jak tych, którzy polegli na niej — Skaliste brzegi Apulii i pagórki Toskanii.

Pamiętam też wielbłądy ciągnące u stóp piramid I babilońskie ogrody królowej Semiramis,

I dumny Memfis gruz i kraj oczyszczony Hafisa I niebo nad Getsemani złożone na cyprysach.

Wracam, gdy tylko zechcę, w pustynny szlak

greckich legii,

W księgozbiór klinowych gwoździ i w asyryjskie cełty,

I w muzealnych gablotek — ciężkie brązowe miecze

Lub w wielobarwne dywany w damasceńskim meczecie.

Dźwięczy mi jeszcze w uszach gardłowa obca piosenka, Którą śpiewają w zadumie wnukowie Timur-Lenka ;

I widzę aul, co czeka powrotu hordy złotej —

A horda nie wróci nigdy i muezzin wie o tym.

Więc płacze pieśniarz na wieży, nad miastem,

o zachodzie,

A ja go słucham przez chwilę i pośpiesznie odchodzę.

I później, w żółtym hotelu albo na głuchej stacji

Nie umiem sobie przypomnieć szumu bliskiej akacji;

Akacji, co szumiła u dawnych znajomych okien

Przed tą podróżą i przed — trzydziestym

dziewiętnym rokiem.

ARTUR MIĘDZYRZECKI

KONIEC EPOPEI

o nią szczerze troszczyć i rzeczowo stawiać jej sprawy. Najwyższe władze wojskowe nie miały zresztą pojęcia o jej strategicznym czy taktycznym za- stosowaniu. To też przez długie lata Marynarka ta była kolejno Kopciusz- kiem, reprezentacyjną zabawką i ubogą krewną. Każdą pozycję w jej malen- kim budżecie trzeba było wywalczac „zębami i pazurami“, a raz wywal- czywszy bronić przed wycofaniem czy „zamarnięciem“.

Wisiała nad tą „marynarką w po- wijkach“ ciągła groźba redukcji czy nawet likwidacji. Raz chciano ją ska- sować w ogóle, innym razem prze- istoczyć w rodzaj morskiej straży granicznej, podległej władzom cywil- nym. Czynniki niekompetentne, z za- palem godnym lepszej sprawy, prze- ciwstawiały się jej istnieniu. Im mniej znały sprawę, tym gorzej dowodziły, że marynarka jest przytykiem, lub że w naszych warunkach jest nam zupełnie niepotrzebna — szkodliwa nawet.

Rzecz jasna, że w tych warunkach stanowisko Szefa Kier. Mar. Woj. nie

było synekurą. Dopiero dziś ocenić można cały ogrom wysiłku, jaki trzeba było włożyć, aby w podobnych war- kunach nie tylko utrzymać to co jest, ale szkolić, budować, tworzyć z niczego i w końcu zorganizować morską siłę zbrojną, która w walce z wrogiem potrafiła dotrzymać kroku najstarszym i największym marynarkom na Sied- miu Morzach świata.

Dopiero na dwa lata przed wojną udało się admirałowi Świrskiemu jako tako „zafiksować“ własny budżet marynarki (zaledwie 5% budżetu obro- ny państwa) i uzyskać pewną nie- zależność organizacyjną. Stworzono też własny przemysł okrętowy i roz- poczęto budowę okrętów bojowych na własnej stoczni. Niestety, jak to admirał Fisher zwykł był mawiać — było już „czternaście razy za późno“.

Nie trzeba być wielkim strategiem, by dowiedzieć, że gdyby marynarka polską doprowadzono do owych 150.000 ton, przyznanych Polsce na konferencji rozbrojeniowej w Genewie, losy wojny potoczyły by się mogły innymi drogami. Zbyt późne fortyfikowanie Helu, brak

należytej bazy i brak odpowiedniej do naszych potrzeb floty oraz lotnictwa morskiego sprawił, że straciłmy łącz- ność ze sprzymierzeńcami, którzy na Bałtyk z pomocą przybyć nie mogli; sprawił też, że Pomorze upadło przed- wześnie, a Prusy Wschodnie stały się terenem dla wypadu na stolicę Polski i jej tyły. Piszący te słowa był świad- kiem rozmowy, w której attaché morski Francji oświadczył: „Byliśmy gotowi dać wam 20 okrętów podwod- nych na Bałtyk, ale nie możemy, bo z braku odpowiedniej bazy okręty te byłyby stracone po kilku tygod- niach“.

Mimo te zżyfowe warunki, mary- narka polska rozwijała się i rosła. Wola, rozum, wytrwałość i takt jej szefa, oraz zapal i fachowa praca per- sonelu tworzyły omalże cuda. Przecież polskie okręty wojenne dokonały już w pierwszych miesiącach wojny nie- jednego niepowodzonego wyczynu bo- jowego, choć szkolone były tylko na Bałtyku i w tak skromnych warun- kach, że na strzelania ćwiczebne przy- padało często po 6-8 pocisków na

działo, a zimą większość floty stała w rezerwie, bo trzeba było oszczędzać skromną dotację rOPY kotłowej.

Stworzenie tej dalekomorskiej mary- narki polskiej, wstawionej dziś bojami od wód Arktyku poza równik, i wy- chowanie personelu, który do dziś dnia jest ceniony i szanowany przez „Royal Navy“ — było dziełem admirała Świrskiego. Dziełem, jak wiemy, nie małym i jedynym w swoim rodzaju. W innych dziedzinach naszego młodego życia państwowego były tradycje czy precedensy — tu nie było nic, prócz przeszkód i trudności. Trzeba to sobie należyście uprzytomnić, aby ocenić we właściwym stopniu zasługi szefa i podległego mu personelu. Bo w czasie pożegnania, admirał Świrski powie- dział: „Jeśli w ogóle mogłem coś zrobić, zawdzięczam to w pierwszym rzędzie oficerom, podoficerom i mary- narzom naszej marynarki“.

Admirał Świrski, jak rzekliśmy, nie był typem „wodza“, w patetycznym tego słowa pojęciu. Podczas gdy prze- różni generałowie jeździli luksusowymi samochodami, on — jeszcze na kilka lat przed wojną — zajeżdżał przed Sztab Główny taksówką. Nigdy nie podnosił głosu, nie lubował się w długich przemówieniach, nie ucztował, nie wywyższał się, nie pogardzał „cywilami“.

Ekspansywny nie był, co nie znaczy, aby był bez serca. Wprost przeciwnie — przykrości przeżywał wewnętrznie, może boleśniej od innych. Ale też jego energia i wytrwałość, jego istic praw- niecy i młody umysł, prawdziwie dżentelmeński takt, niezmordowana pracowitość pozwalały mu działać i walczyć dalej. Jeśli dziś ustąpił — choć nadal z marynarką związany — to tylko wobec okoliczności, silniej- szych od woli człowieka. A choć nie ma już okrętów i żałog, to jednak dzieło przezeń stworzone wciąż jeszcze wy- daje owoce i, da Bóg, długo głośne pozostanie. Aż do chwili, gdy w myśl słów zgłasnego w więzieniu sowieckim Mariusza Żaruskiego, znów :

„Na świata stron cztery,
Po setki set lat,
My polskie bandery
Wzniesiemy nad świat“.

JULIAN GINSBERT

OPUSZCZONE LOTNISKO

Jest taka łąka, jak pieczęć milczenia

Na krajobrazie —

Ucalowaniem czułym położona,

Której nie zetreszesz...

Trawy objęte w runway'ów ramiona,

Jeszcze niedawne przeżywają drżenia

I rytmem śmigieł zieleń rozbudzona

Jeziorem marzeń

Płynięm w wietrze...

Opustoszałe, tęskne trampoliny

Skocznie w obłoki —

To bieżnie. Drogi nieznanej przygody

W zielonej toni...

Biegliśmy nimi wśród uniesień młodych

Zgubić się w cieniu samotnej godziny,

Lub słońce gasząc skrzydłem dla ochłody

W skrajnie głębokim

Horyzont gonąć...

Na zgiętym grzbiecie hangaru powiewa

Wierny uparcie —

Wiatrowskaz. Strugom powietrznym nadstawił

Niesytą mordę...

I bije w niebo skrzypieniem żorawi,

Lub kwili z cicha jak samotna mewa

Zbłąkanej duszy : dziś jej nie wybawi

Wściekle crescendo, którym się rozśpiewał

Silnik na starcie

Brzmieniem akordem...

Zmierzch. Słońce w łąkę wtacza się czerwonym

Okrągłym dyskiem —

Idę z cieniami dawnych towarzyszy

Na przelaj po niej...

Pachnie... Pieczarki w mokrej ziemi dyszą,

W niechętnie skrzydła uderzają wrony,

Ostatnie skrzydła, które tu postyszysz

Nad tym lotniskiem,

Co pustką wionie...

PAWEŁ MOSKWA

„TOCZY SIĘ WOJNA...”

Konferencja w Moskwie miała być wydarzeniem kapitalnej wagi, ale tak się złożyło, że pierwsze dni jej obrad usunięte zostały z cieni przez mowę prezydenta Trumana o pomocy dla Grecji i Turcji. Mowa ta wykazała, że w oczach Ameryki istnieje coś ważniejszego od sprawy Niemiec, która — należy się spodziewać — zostanie odtąd potraktowana tak, jak powinna była być traktowana od początku: jako jeden z wielu fragmentów składających się na największe zagadnienie świata — problem Rosji.

Jeszcze w przededniu wyzwania rzuconego polityce sowieckiej przez prezydenta Trumana sprawa postawiona została bardzo jasno przez popularny tygodnik amerykański „Time”, który cytował niewymienioną z nazwiska osobistość amerykańską, dobrze zorientowaną w polityce Departamentu Stanu i tak oceniającą sytuację międzynarodową:

„Nie nie byłoby bardziej szkodliwe, aniżeli wywołanie w narodzie amerykańskim wrażenia, że istnieje problem niemiecki. Nie ma problemu niemieckiego. Jest problem rosyjski.”

„Podczas gdy przygotowujemy się do zatańczenia w Moskwie z Rosjanami jednego z naszych zagadnień, trasa nudał to, co nazywamy wojną; toczy się ona wszędzie — w Grecji, we Francji, w Korei i w wielu innych krajach. W wojnie tej tracimy na terenie.”

„Istnieją wciąż ludzie, którzy twierdzą, że partia komunistyczna w tym czy innym kraju niekoniecznie pracuje wyłącznie dla Rosjan. Nie ma nic bardziej głupiego, niż takie twierdzenie. Dajemy Rosjanom atuty do ręki, jeżeli nasza prasa wytworzy wrażenie, że ignorujemy tę wielką wojnę i jeżeli mówimy o „rozkowaniach” z Rosjanami. Nasze doświadczenie poucza nas, że nie jest możliwe rokować z nimi. Albo ustępują się im, albo mówią się — „nie”.”

ZNACZENIE MOWY TRUMANA

Te słowa pozwalają właściwie ocenić mowę Trumana. Jej największe znaczenie polega nie na tym, że Grecja i Turcja dostaną pomoc, ani nawet nie na tym, że z czasem, jeżeli zajdzie tego potrzeba, mogą znaleźć się w tych krajach wojska amerykańskie. Nie znaczy to oczywiście, że przesunięcie granicy politycznej i ewentualnie wojskowej St. Zjednoczonych na północną granicę Grecji i zwłaszcza objęcie nią punktu tak neutralnego, jakim są Dardanele, stanowi fakt małego znaczenia; przeciwnie jest to wydarzenie doniosłe. Wspólna granica obu olbrzymów ulega w ten sposób wydatnemu wydłużeniu, a Stany Zjednoczone po raz pierwszy angażują się czynnie w obronę istniejącej w tej części świata stanu rzeczy.

Ale faktem jest, że granica dwu światów — wolnego i niewolniczego — nie ulega przez to zmianie. I dlatego właśnie widzimy najważniejszą stronę wydarzenia nie w tym, lecz w jasnym postawieniu sprawy przez prez. Trumana. Wreszcie skończył on ze wszelkimi fikcjami współpracy wielkich mocarstw, jedności Narodów Zjednoczonych i t.p. ułudami, którymi karmiono opinię świata przez ostatnie dwa lata.

Truman nie pozostawił żadnej wą-

pliwości co do tego, że rząd amerykański rozumiał prawdę, którą sformułowała wyżej przytoczona osobistość z Departamentu Stanu: a mianowicie, że toczy się wojna. Nie jest to wojna w zwykłym tego słowa znaczeniu, skoro toczy się ona bezkrwawo (co najwyżej potyczki w niej przynoszą przelew krwi). Jest to wojna polityczna i ideologiczna, ewentualnie gospodarcza, ale nie mniej — wojna.

Sila Sowietów polegała na tym właśnie, że ich partnerzy nie chcieli zdawać sobie sprawy z tej prostej prawdy i ignorowali systematycznie prowadzoną przez Moskwę, czasem jawną, a czasem ukrytą, wojnę przeciw całemu światu nie-bolszewickiemu. Dopóki Zachód zamykał na to oczy i wierzył, że można prowadzić rokowania z Sowietami, Moskwa mogła robić, co jej się podobało. Teraz Truman pokazał Ameryce prawdę.

Odtąd świat wie, że wojna się toczy. Nie jest zaś ona wcale mniej niebezpieczna przez to, że jest bezkrwawa.

DOLARY I IDEE

Jak Ameryka zamierza wygrać tę wojnę polityczno-ideologiczną? Truman odpowiada na to pytanie: przede wszystkim za pomocą środków gospodarczych i finansowych. Jego zdaniem totalitaryzm komunistyczny może prosperować tam, gdzie jest niedźża i ruiny. Zlikwidować niedźżę, podnieść poziom życia a komunizm straci grunt pod nogami. Stąd polityka pożyczek, dziś dla Grecji i Turcji, jutro dla Korei, krajów arabskich, może także Węgier. A że dolar nie jest w każdym

razie zdolny sam jeden przeciwstawić się agresji z zewnątrz, więc jednocześnie Truman planuje wzmacnianie, unowocześnianie i wyposażanie armii greckiej i tureckiej.

St. Zjednoczone idą tu w ślady Wielkiej Brytanii, która przez dwadzieścia lat uprawiała „diplomację złotych”, kredytami i pożyczkami tworząc koalicje do walki z państwem, sięgającym po panowanie nad Europą. Nasuwa się jednak pytanie czy te środki są dostateczne w walce z ideą. Bo najsilniejszym atutem Rosji jest dziś broń ideologiczna. Sowiety uprawiają wszędzie taktykę przenikania; rozporządzając zastępem ludzi, dla których komunizm jest nową religią i którzy gotowi są poświęcić wszystko dla urzeczywistnienia ideału światowej federacji republik sowieckich, posiadają w poszczególnych krajach świata pięć kolumnę, o jakiej Hitler nie mógł nawet marzyć. Przeciw tej bronii nie wystarczy

SZKOŁA HOTELARSTWA W GLASGOW

Hotelarstwo jest ważnym źródłem dochodu narodowego i cieszy się we wszystkich krajach, a także i w W. Brytanii poparciem rządu oraz zainteresowanych przemysłów. Jest przy tym b. zyskownym zawodem, nie wymaga wyjątkowej pracy fizycznej i otwiera ogromne możliwości dla inicjatywnych poszczególnych jednostek. Jest też rzeczą ważną, że w tym kraju latwego i taniego kredytu właśnie w przemyśle hotelarskim najłatwiej jest umieścić się i zdobyć własny warsztat pracy.

Chcąc dopomóc w przygotowaniu Polaków do życia cywilnego, ruchliwych Polaków Szkół, 5, Park Grove Terrace, Glasgow, C.3, otwiera 1 kwietnia br. 6-cio miesięczny Korespondencyjny Kurs Hotelarstwa.

W oczach obcych

Tematy polskie coraz bardziej schodzą z lamów prasy brytyjskiej. Na porządku dziennym jest Grecja, Turcja, Węgry, Niemcy, natomiast o Polsce staje się znowu głucho. Nawet sprawa zatrudnienia Polaków zeszła z pierwszego planu zainteresowania, skoro w zasadzie została przesądzona dodatnio. Jedynie problem t.zw. niezdecydowanych, których Anglicy nazywali „opornymi” (recalcitrant), wywołuje pewne zainteresowanie.

Brytyjczykom nie jest łatwo zrozumieć, dlaczego pewna ilość żołnierzy polskich nie chce zapisać się do PKPR, pomimo iż nie zamierza wracać do kraju. Nie można się dziwić, że Brytyjczycy są tym stanowiskiem zaskoczeni, gdyż rzeczywistość nie wydaje się ono uzasadnione.

Dwu z pośród tych niezdecydowanych napisało listy do redakcji „Manchester Guardian”, przedstawiając swe motywy, przy czym każdy podał inne,

a nawet sprzeczne ze sobą. Jeden

twierdzi, że on i jego koledzy pragną pracować w Anglii i tylko dlatego odmawiają wstąpienia do PKPR, ponieważ ... pragną przejść do pracy cywilnej i być pod opieką urzędników angielskich, a nie polskich „reakcyjnych” dowódców, podczas gdy drugi nie ukrywa wrogości wobec Brytyjczyków i motywuje odmowę wstąpienia do PKPR brakiem zaufania do rządu brytyjskiego. Przy takiej rozbieżności motywów redakcja nie bardzo wie, co o tym wszystkim sądzić i stąd jej artykuł wstępny, który głosi:

„Wielu z pośród nas było zaskoczonych statusem i funkcjami Polskiego Korpusu Przeproszenia i Rozmieszczenia. Toteż wolimy nie zgadywać co myśli polscy szeregowcy czy podoficerzy myśli o ostatniej debacie w Izbie Gmin lub też o restrykcjach przeprowadzanych przez ministerstwo Pracy. Dwa listy, które dziś ogłaszamy, są nieco niepokojące. Jeśli jakaś jednostka ma do dobrych oficerów i tłumaczy, różne punkty mogły być żołnierzom dobrze wyjaśnione. Jest rzeczą

wznoszenie fortyfikacji dobrotytu. Trzeba walczyć na froncie ideologicznym. Trzeba także zlikwidować tę piątą kolumnę, która wdarła się do obozu demokratycznego. Celem musi być obalenie mitu sowieckiego i uniwersalny triumf idei demokratycznej.

OBRONA CZY ATAK

W obecnej swej fazie nowa polityka amerykańska ma charakter zdecydowanie obronny. Jej celem nie jest obalenie mitu sowieckiego, ale jedynie udaremnienie dalszych postępów totalizmu komunistycznego w drodze akcji uzbrojonej mniejszości lub nacisku z zewnątrz. Innymi słowy chodzi o to, by obecna linia podziału między światem wolnym, a niewolniczym nadal biegła wzdłuż granic Grecji i Turcji, pozostawiając oba te kraje po stronie „wolnej”.

Ale może to być programem tylko na krótką metę. Tak jak podczas wojny niepodobniestwem było zadowolić się obroną frontu, tak nie jest to możliwe i podczas wojny politycznej. Nieodzwone jest przejście do ataku.

Wyobraźmy sobie, że w jakimś mieście hula groźny włamywacz. Obrabował już szereg banków i czyha na nowe ofiary. Cóż robią w takim wypadku władze bezpieczeństwa? Mogą albo postawić wszędzie posterunki policyjne dla pilnowania zagrożonych obiektów; albo też użyć wszystkich sił, którymi rozporządzają, aby ująć włamywacza i zapewnić miastu spokój i bezpieczeństwo. Pierwsza metoda jest łatwiejsza; chwilowo zabezpiecza zagrożone obiekty. Ale stale pilnowanie

jęsna z rozumiał, że w niektórych obozach tak się nie stało.

Tu z pośród tych polskich „opornych” żali się na rzeczywiste kradzieże? Czy też w wielu wypadkach chodzi o skargi na ile niekwestionowane naszych rzeczywistych zamiarów lub też podejrzeń wynikających ze złe przetłumaczonego na język polski paragrafu? Mogą istnieć słuszne powody dla strachu głodowego i oburzenia, ale wiele mogłoby z pewnością być usuniętych, jeżeli Polacy zostali poinformowani przez oficera brytyjskiego, czym jest Korpus i poczynił go stworzył.”

Jak widać „Manchester Guardian” jest raczej beznadziejny w obliczu tej sprawy i zaleca jako lekarstwo rzecz, która została dokonana; o PKPR informowali oficerowie brytyjscy, a dokumenty tłumaczone były poprawnie. Sprawa jest po prostu bardziej skomplikowana, niż sobie pismo to wyobraża. W każdym razie na dobro zapisać mu trzeba chęć zrozumienia tych „niezdecydowanych”, których teraz tak niesłusznie odsyła się do Niemiec.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

każdego banku, sklepu i t.d. byłoby kosztowne i wcale nie gwarantowałoby pełnego bezpieczeństwa; przedź czy później czujność wartownika mogłaby ulec znieczuleniu. Szczególnie zaś za wodna byłaby ta metoda, gdyby ów włamywacz miał wszędzie swych współników...

Z WASHINGTONU DO MOSKWY

Dlatego też przedź czy później konieczna będzie ofensywa ideologiczna zmierzająca do zlikwidowania źródła wszelkiego zła. Ale tymczasem nie doszliśmy jeszcze do tego.

Zdania wydają się podzielone, czy polityka Trumana powiększa czy też zmniejsza szanse przekształcenia się obecnej wojny politycznej w wojnę prawdziwą. Alarmów wojennych nie brak, nie wydają się one jednak uzasadnione. Pierwsza reakcja Sowietów nie jest zbyt gwałtowna, jeśli uwzględnić, jakim ciosem musiało być orędzie Trumana dla Kremia, który tyle korzyści czerpał z legendy o „jedności” sojusznicy. Prasa sowiecka nawymyślała prezydentowi St. Zjednoczonych, uczyniła żeń niemalże nowego Hitlera, ale Stalin nie zabrał — jak dotąd — głosu, a Molotow nie stawia się zbytnio na konferencji czterech, przeciwnie, raczej jest dośń „pojednawczy”. Stalin tym się różni od Hitlera, że jest znacznie ostrożniejszy i mniej skłonny do ryzyka. Toteż Grecy i Turcy mogą chwilowo przynajmniej spać spokojnie: napaść im nie grozi.

Dlatego też nie można twierdzić, że orędzie Trumana przybliżyło wojnę. Tak samo nie wydaje się, by samo w sobie miało przesądzić o niepowodzeniu konferencji w Moskwie. Inna rzecz, że szanse jej nigdy nie były wielkie. Pierwszy tydzień nie przyniósł jakichkolwiek wyników. Porozumienie osiągnięto jedynie co do zlikwidowania Prus, co jednak już uprzednio było w pełni uzgodnione i nawet proklamowane. Poza tym konferencja była jedynie przeglądłem spraw spornych, których jest wiele i których nie ubywa.

Molotow nawet próbował powiększyć ich liczbę przez dodanie do porządku dziennego sprawy sytuacji w Chinach. Cele tego manewru były przejrzyste, ale cała ta próba była wysoce niepoważna; niepodobniestwem było wyjaśnić, dlaczego konferencja zwolana dla sprawy Niemiec i Austrii ma się zajmować akurat Chinami. Zdecydowany sprzeciw rządu chińskiego, który odmawia obcy mocarstwom prawa dyskusowania o sprawach wewnętrznych Chin, pokrzyżował tę, niezbyt zgrabną, dywersję sowiecką.

Konferencja przystąpiła następnie do jawowej dyskusji na tematy niemieckie, usiłując ignorować owego dyplomata amerykańskiego, którego cytowaliś na wstępie i który stwierdził, że „nie ma problemu niemieckiego, jest jedynie problem rosyjski”.

London, 16 marca 1947

Polska pod okupacją: nasza łączność z narodem

Krytykując stosunki w dzisiejszej Polsce, krytykujemy posunięcia reżimu komunistycznego, który narzuca nam zmiany, obce polskiemu duchowi narodowemu, wypracowane w świecie innej cywilizacji, innego światopoglądu. Ta krytyka jednak nie może w żadnym wypadku przesłaniać nam samego narodu polskiego, z którym jesteśmy w najściślejszej łączności duchowej. Byłoby to wielkim niebezpieczeństwem, gdyby ktoś nie umiał dokonać rozróżnienia między elitą reżimową, która siłą dawała się do władzy w Polsce a samym narodem, któremu elita ta jest tak samo obca, jak i nam.

Troski i radości społeczeństwa polskiego w Kraju są też troskami i radościami nas wszystkich, którym w udziale przypadło walczyć o niepodległość Polski poza jej granicami.

TRAGICZNY BILANS STRAT

W Kraju ogłoszony został bilans strat w ludziach i majątku społecznym, poniesionych przez naród polski w czasie ubiegłej wojny. Cyfry te do głębi wrzuszają każdego Polaka. Obliczone one zostały przez Biuro Odszkodowań Wojennych.

„W czasie wojny i okupacji poniosło śmierć 6 milionów 28 tysięcy obywateli — cytujemy z „Gazety Ludowa” nr. 30 — Ubiło nam 22% ogółu ludności, co stawia Polskę na pierwszym miejscu tragicznej listy, obejmującej straty wszystkich narodów.

„Na ogólną sumę 6 milionów 28 tysięcy straconych obywateli składają się następujące liczby: a) wskutek bezpośrednich działań wojennych zginęło 604 tys. obywateli, b) wskutek terroru okupanta 5 mil. 384 tys., c) okres wojny i okupacji przyniósł nam reszcie inwalidów w liczbie 540 tysięcy, d) chorzy na gruźlicę (ponad teoretyczną liczbę zachorowań) 1 mil. 140 tys.

„Drugą kategorię strat poniesionych przez Polskę, obejmującą straty materialne, których ogólna suma sięga 258 miliardów 432 mil. zł. przedwojennych.

„Składają się na to straty bezpośrednie, jak: a) zniszczenia dóbr (kapitału rzeczowego) na sumę 62 miliardów 24 mil. zł. przedwojennych, b) zabrana produkcja i usługi w okresie okupacji 26 miliardów 776 mil. zł.

„Nie mniejsze są straty pośrednie: a) Koszty związane z usunięciem niektórych rodzajów zniszczeń nie uwzględnionych w stratach rzeczowych 845 mil. zł.

b) Utracona produkcja w okresie powojennym wskutek zniszczenia dóbr (kapitału rzeczowego) 52 miliardów 502 mil. zł.

c) Utraczone nadwyżki produkcyjne osób umierających i dotkniętych kaleczym 74 miliardów 650 mil. zł.

d) utracona produkcja wskutek obniżenia wydajności pracy ludzkiej i rentowności kapitału w okresie powojennym 41 miliardów 635 mil. zł.

„Podana suma strat nie obejmuje wydatków wojennych na polskie formacje wojskowe, pokrytych przez sojuszników oraz wszelkiego rodzaju pretensyj Państwa Polskiego i obywateli polskich z tytułu przewrótów stanowiących handlowych i gospodarczych wskutek wojny”.

Prasa krajowa podając te dane wyraża z nich wniosek, że przy układaniu traktatu pokojowego z Niemcami muszą one zaważyć w sposób, który raz na zawsze zabezpieczy nasz Kraj i nasz naród przed powtórzeniem podobnej hekatombi. Jednym z podstawowych warunków naszego bezpieczeństwa na zachodzie jest granica polska na Odrze i Nissie. Co do tego są zgodni wszyscy Polacy, i ci w Kraju i ci na emigracji.

WARSZAWA NAJLUDNIEJSZYM MIASTEM W POLSCE

Pomimo tak wielkich strat materialnych i ludzkich naród nasz przejawia wspaniałą żywotność, jak to podkreślają wszyscy, którzy ostatnio byli w Polsce. Imponująca też jest wydajność pracy ludzkiej w Kraju, która wzrasta stale.

Jeden z dowodów tej żywotności to szybkie ponowne zaludnienie naszej stolicy, Warszawy.

„W lutym 1945 r. — pisze „Robotnik” nr. 778 — Warszawa miała niespełna 100.000 mieszkańców, z czego olbrzymia większość przygdała na Pragę. Napływ ludności był szybki i ciągły. Zbyt nawałt szybką, jak na możliwości chłonne zrujnowanego miasta. 1 stycznia 1946 r. ludność Warszawy przekroczyła 350.000.

„Mimo bardzo ciężkich warunków egzystencji, mimo wielu braków, przede wszystkim zaś braku

mieszkań, napływ ludności do stolicy w r. 1946 nie zmniejszył się, lecz przeciwnie, ciągle się zwiększał. Przeciwnie, jak dziś można stwierdzić, wzrost ludności mieszkającej przekraczał 15 tys. osób, w czym odsetek wzrostu naturalnego był, niestety, minimalny.

„Największe nasilenie dopływu notowano od lutego do września.

„Według raportu wydzielu ludności na pięć osródz warszawskich. Okazuje się, że nadwyżka pań nie jest znowu tak wielka, jak to się na ogół na ten temat mówi. W Warszawie jest ogółem 308.584 kobiet i 230.960 mężczyzn.

„1 stycznia 1947 Warszawa miała (dokładnie według raportu wydzielu ludności) — 541.493 mieszkańców (bez wojska).

„Licząc się należy, że mieszkańców tych jest niewątpliwie trochę więcej, gdyż pewna ich ilość, trudna zresztą do uchwycenia, nie uznaje jeszcze meldowania. Tak, czy inaczej — opierając

się wyłącznie na danych wydzielu ewidencji ludności stwierdzamy, że Warszawa ma już obecnie więcej ludności niż Londyn — i jest znowu najludniejszym miastem w Polsce”.

Niestety sama odbudowa stolicy postępuje bardzo powoli. Jest to jednak „zasługa” reżimu, który stawia dla swych względów doktrynalnych wielkie przeszkody inicjatywie prywatnej.

POZNAŃ — MIASTO TARGÓW I WYSTAW

Poznań, który ma za sobą chlubną kartę w historii wystaw i targów międzynarodowych i oddał nimi duże usługi wytwórczości polskiej i handlowi zagranicznemu — odnawia znowu swoją tradycję dzięki prężności społeczeństwa. W maju bieżącego roku odbędzie się pierwsze powojenne Międzynarodowe Targi Poznańskie w odbudowanych z gruzów wspaniałych halach.

„Robotnik” (nr. 781) tak opisuje:

„W centrum Poznania, na powiększonych terenach, będą gromadzić się Targi, na które z uleganiem czekają poznańscy, wyrosli i wychowani od lat w tradycji pięknych imprez i wystaw.

„Odbudowano już pałac wystawowy, hale, przeznaczoną na stoiska dla państwa obcych, hale ciężkiego przemysłu, w pobliżu gmach administracyjny, urozni się w tej chwili smukłą wieżę wystawową — na wzór wieży wystaw zachodnio-europejskich i amerykańskich — na miejsce dawnej, ciężkiej i niezgrabnej wieży Górnosławskiej.

„Poznań jest czysty... „Chociaż miasto otrzymało stosunkowo mało kredytów na cele odbudowy, z ulic już dawno usunięto gruz, a teraz oczyszcza się nie tylko ze zmarzniętego śniegu. Wszystkie, zniszczone bombami samolotów i pociskami artyleryjskimi budynki mieszkalne i gmachy publiczne zostały odbudowane, lub są w trakcie naprawy. Zabezpieczono zamek i gmach Bazaru, wyremontowano gmach sądów, Dom Poeci, wiele innych, których nie sposób wymienić, gdyż trzeba byłoby pisać ... o wszystkich kolejno. Wokół zupełnie zniszczonych budynków, które zostały przeznaczane do rozbioru, usunięto gruz i śmieci.

„Dzięki ofiarności całego społeczeństwa poznańskiego, którego inicjatywa nie jest niczym hamowana, wielki wysiłek nad uporządkowaniem i przywróceniem miastu dawnego życia, nie poszedł na marne”.

Naród polski mimo tragicznych warunków życia politycznego w dzisiejszej Polsce, dąży wytrwale do odbudowy Kraju i przywrócenia mu dawnych blasków. Ta żywotność i patriotyzm społeczeństwa są dla nas źródłem nadziei na lepszą przyszłość — Polski wolnej i w pełni niepodległej.

TADEUSZ NALER

PENICILLINA

LEK UNIWERSALNY O OGROMNEJ

WARTOŚCI RYNKOWEJ W POLSCE

Przyjmujemy zamówienia i wysyłamy natychmiast dwa typy paczek z PENICILLINĄ:

Paczka „L1” Penicillina: ok. 2 milionów jedn. w proszku, w tabletkach Cena £2.12.0

Paczka „L2” Penicillina: ok 3 milionów jednostek na zawieszanie oleistej Cena £4.12.0

Zamówienia wraz z pełną opłatą (w gotówce, Postal Orders, Money

Orders lub czekiem) prosimy kierować pod adresem firmy:

WORLD COMMODITIES TRUST CO., LTD:

10, Hans Crescent, London, S.W.1.

CZY MYŚLISZ O PRZYSZŁOŚCI?

KUPIECKI EGZAMIN BRYTYJSKI

London Chamber of Commerce

możesz zdobyć w ciągu sześciu miesięcy, jeśli masz wolę pracy. Pisz do Polish Vocational College, Ltd., 5, Park Grove Terrace, Glasgow C.3.

Przeciwdeszczowe

Eleganckie Damskie

Płaszcz z Kapturem

z materiału plastycznego w kolorach kości słoniowej, niebieskim, czerwonym, pomarańczowym, zielonym i innych, o wymiarach 40, 42, 44 i innych bez kuponów w cenie £3.0.0

Wojskowe Buciki męskie, nowe, wszelkie wymiary, najlepszych wyrobów brytyjskich, bez kuponów, Cena: £2.10.0 za parę

łącznie z opłatą pocztową po otrzymaniu zlecenia i należności wysłała do Polski na podany adres:

ENEL INDUSTRIES

58 Jermyn St., St. James's, London, S.W.1

Zemsta grzechu pierworodnego

Norymberga, 26 lutego, 1947

(Korespondencja własna „Polski Walczącej” na prawach wyłączności)

Zakwaterowanie polskiej kompanii wartowniczej w Neudittelsau jest wręcz fenomenalne: niewielkie, schludne wille w małych, dobrze pielęgnowanych ogródkach. Świat śmieje się do mieszkańców willi poprzez wielkie okna i osłone werandy, niosąc do wnętrza zdrowy oddech wspaniałych lasów północnej Bawarii.

Zakwaterowanie kompanii wartowniczej w Roth jest inne: w lesie rzucano na ziemię podłogi, wbito kilka pali, całość pociągnięto płachtami brezentu — i już.

A zima tegoroczna wcale nie była łagodna.

Tuż pod Norymbergą stoją dwie kompanie wartownicze: jedna mieści się w ładnym budynku, który był zbudowany jeszcze za czasów hitlerowskich, jako kwatery wartowników, druga zaś stoi w barakach na wydmuchu. Baraki są dobre, dostatecznie szczelne i ciepłe. Cóż, kiedy na całą kompanię jest na podwórzu tylko jedna pompa, pod którą w zimie wartownicy polscy muszą się myć bez względu na pogodę!

A przecież zblizamy się do drugiej rocznicy zakończenia działań wojennych w Niemczech! I minęła już pierwsza rocznica istnienia polskich kompanii wartowniczych. Czas był więc już być poza ramy prozorum.

I czas był już być powiedzied, że życie kompanii wartowniczych wcale nie jest łatwe, chociaż mogłoby niejedną trudność usunąć z drogi młodych chłopców polskich, noszących w amerykańskiej strefie granatowe mundury.

Jest jakiś niedomówienie w tej sprawie, jest jakiś wstyd fałszywy i jest jakiś, niemal już nieuchwytny dzisiaj — brak, od początku istnienia kompanii wartowniczych dający się we znaki licznej rzeszy Polaków, pełniących tę niewdzięczną służbę w Niemczech.

Brakiem tym jest bez wątpienia niejasne postawienie sprawy od samego początku.

Pytanie pierwsze: czy wartownicy polscy są żołnierzami, czy cywilami? Otóż są cywilami, są strażą cywilną. I dlatego w swoim czasie władze amerykańskie z niezwykłą stanowczością przemawiały zielone mundury wojskowe Polaków na granatowe. Działo się tak, aby nie drażnić Moskwy za pośrednictwem jej warszawskiej agencji obecnością jakiegokolwiek „wojska” polskiego w Niemczech.

Równocześnie jednak wartownicy polscy pełnią służbę o charakterze zbliżonym do wojskowego i muszą podlegać pewnym, zbliżonym do wojskowych, lub całkiem wojskowym regulaminom. Na przykład muszą brać przepustki przy wydalaniu się z rejonu

zakwaterowania, dokąd powracać mają o oznaczonej godzinie.

Trudno jest połączyć takie okoliczności z życiem ludzi cywilnych. Ale tak jest...

Pytanie drugie: czy wartownicy polscy korzystają w służbie z przywilejów wojskowych?

Tak. Udają się uzbrojeni na służbę i mają prawo strzelania do wszystkich, przebywających na pilnowanym terenie bez odpowiednich przepustek i nie słuchających wezwań wartowników.

Wypadki konieczności uciekania się do pomocy broni są rzadkie, ale istnieją. Niejednokrotnie zresztą są one dziełem prowokacji niemieckiej, Niemcom bowiem zależy na spowodowaniu jak najliczniejszych dochodzeń amerykańskich w polskich kompaniach wartowniczych. Niemcom chodzi o szerzenie zamętu.

Słusznym więc wnioskiem z dwu pierwszych pytań będzie stwierdzenie, że wartownicy polscy w strefie amerykańskiej Niemiec pełnią służbę wojskową, mają warunki życia i organizację, opartą na regulaminach wojskowych, będąc jednocześnie cywilami i nie korzystając z cywilnych praw swobody osobistej.

Dlatego tak jest — nie wiadomo. Myślę, że właśnie tu tkwi błąd pierwszy wstępnego okresu organizacyjnych kompanii wartowniczych. Błąd niedomówień, błąd fałszywego wstydu stawiania już na wstępie rokowani pewnych zadań.

A teraz przyjrzyjmy się wypadkowi szczególnemu, aby zrozumieć, jak dońsiósł sens życiowy kryje się w niedozdecydowanej sytuacji wartowników polskich w Niemczech i jak poważne następstwa ma sprawa traktowania ich, jako cywilów.

W kompanii w Neumarkt zdarzył się przed kilku miesiącami przykry wypadek. Eksplozował tam granat, raniąc jednego z wartowników polskich p. S. W wyniku rany p. S. stracił rękę.

Jest dzisiaj niezdolny do pracy wartownika. Znajdował się do niedawna w szpitalu Nr. 185 w Norymberdze. Jest to szpital wojskowy.

I do niedawna było wszystko w porządku. Teraz nie jest w porządku, albowiem nadszedł czas wypisania p. S. ze szpitala, gdzie miał bardzo dobrą i staranną opiekę.

Dokąd p. S., niezdolny do pracy inwalida, ma pójść?

Do kompanii wartowniczej wrócić nie może, gdyż już nie nadaje się do tej pracy, do obozu cywilnego na utrzymanie UNRRy pójść nie może, bo jest według UNRRowskiej terminologii „żołnierzem kompanii wartowniczej”. Więc dokąd ma pójść?

I co ma zrobić ze sobą? I z czego będzie żył?

Otóż tu ponownie wróćmy do spraw zasadniczych, do niedomówień początkowych i karygodnych błędów w okresie organizacji kompanii wartowniczych.

Gdyby bowiem p. S. był w amerykańskim pojęciu „żołnierzem”, przysługiwałoby mu jakieś odszkodowanie po wypadku bez jego winy. Gdyby p. S. był cywilem, mógłby korzystać z UNRRowskich i niemieckich instytucji opieki społecznej. Ponieważ jednak dla UNRRy jest on „żołnierzem”, a dla amerykańskich czynników wojskowych „cywilem” — położenie staje się bez wyjścia, tragiczne położenie dwudziestoletniego inwalidy, rzuconego na bruk po wypadku, jakiemu uległ w służbie, czy jeśli ktoś woli: przy pracy.

Sądząc też, że znaczną część odpowiedzialności ponosi tu strona polska, a nie amerykańska, ponieważ strona polska w okresie tworzenia kompanii wartowniczych interesowała się niemal wyłącznie liczbą wartowników, a nie warunkami ich pracy, nie warunkami ich ubezpieczenia i nie warunkami codziennego życia, spędzanego niejednokrotnie tak, jak w kompanii w Roth w podszytych wiatrem namiotach.

Skąd biorą się te wszystkie przykre niedociągnięcia?

Pochodzą one ciagle z „grzechu pierworodnego”, polegającego na niejasnym sprecyzowaniu statutu kompanii wartowniczych. Jeżeli bowiem wartownicy mają być 100% cywilami, należałoby im prawa cywilów, chociażby jedynie pod względem swobody osobistej, w czym należy rozumieć mieszkanie i przychodzenie do pracy w godzinach pracy z pozostawieniem całkowitej wolności poza godzinami pracy. Jeżeli zaś mają żyć na statucie wojskowym — muszą mieć prawa wojskowych, polegające m.in. na opiece szpitali wojskowych nie tylko podczas choroby, ale i na zapewnieniu inwalidom możliwości życia w wojskowych domach inwalidzkich.

Wróćmy teraz na chwilę do sprawy zakwaterowania.

Otóż i na jej tle ponownie wystąpią znów „grzechy pierworodne”. Bo sprawa budowy baraków, odpowiednich dla zakwaterowania w nich wartowników, albo sprawa umieszczenia ich w opróżnionych domach niemieckich musi oprzeć się o ściśle wojskowe czynniki amerykańskie, którym żadne władze nie uznają wydatków na np. budowę baraków dla cywilnych wartowników. Ani żadne centralne władze amerykańskie — przy najlepszej woli — nie zrozumieją potrzeby wysłania ze Stanów Zjednoczonych *scripsów* dolarowych dla wypłaty cywilnym wartownikom, zatrudnionym oficjalnie przez niemieckie instytucje, od których pobierają pensje.

To jest chyba dla wszystkich jasne.

I chyba również jasne jest, że sprawa zakwaterowania polskich wartowników stoi obecnie „indywidualnie”. Po prostu tam, gdzie odpowiedzialny za kompanię wartowniczą oficer amerykański, ma możliwość i chęć polepszenia warunków mieszkaniowych Polaków, robi to na własną rękę, korzystając ze swoich własnych prywatnych znajomości. Tam zaś, gdzie oficer amerykański nie ma możliwości lub energii, lub chęci polepszenia tych warunków, wartownicy polscy spędzili drugą zimę pod namiotami, oraz w wojskowych szpitalach amerykańskich, gdzie masowo przebywali na skutek przeziębien.

Na dobrej woli indywidualnej można wiele zbudować, można nawet uzyskać aparaty filmowe i mieć godziwą rozrywkę w zapadłych wioskach bawarskich, można w małych miasteczkach zdobywać luksusowe zakwaterowanie — w żadnym jednak wypadku nie można zapewnić bytu dwudziestodwuletniemu inwalidzie...

I to jest karygodny błąd.

Kontakty osobiste

Fakt, że dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy przygotowuje się obecnie do życia cywilnego na ziemi brytyjskiej, czyni sprawę wzajemnych stosunków obu społeczeństw jak najbardziej żywotną. Nie mam tu bynajmniej na myśli zagadnień politycznych czy kontaktów urzędowych, ale sprawę dotyczącą tego, jak układają się i jak się mogą ułożyć warunki współżycia na płaszczyźnie czysto prywatnej i osobistej.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa większość, a w każdym bądź razie znaczny procent Polaków, przebywających obecnie na tutejszych wyspach, będzie niedługo pracować zarobkowo w W. Brytanii w różnych zawodach cywilnych. Można więc sądzić, że „życie samo rozwiąże” zagadnienie współżycia polsko-brytyjskiego i że nie warto się nad tym wiele zastanawiać. Gdy jednak wszystko pozostawia się „własnemu biegowi”, wyniki nie zawsze bywają zgodne z oczekiwaniami.

Dotychczasowe doświadczenia nasuwają szereg uwag. Tysiące Polaków, którzy mieszkali w Anglii już przez parę lat, ma ze swych osobistych kontaktów z Brytyjczykami wiele miłych wspomnień: uprzejmość gospodarzy, własne powożenie, wzajemna serdeczność... A jednak trudno nie stwierdzić, że nastawienie szerokości kół społeczeństwa angielskiego jest do nas często obojętne, a rzadko naprawdę życzliwe. Duże odłamy robotnicze są nam nawet wręcz niechętnie. Niewątpliwie wielką rolę odegrały tu przyczyny zgola od nas niezależne.

Nie można jednak kłaść wszystkiego na karb wrogiej propagandy. Nasze przyjaźnie i nasze „powożenia” mogły być znacznie mniej powierzchowne, znacznie bardziej trwałe. Spacerzy ze Szkołkami były na pewno świetnym sposobem nauki angielskiego i bezspornie potwierdziły raz jeszcze przyszłowie polskie „szczęście do kobiet”, ale w rezultacie nie okazały się szczególnie dobrą „propagandą”. Liczne małżeństwa bez wątpienia zacieśniły jak najbardziej szereg polsko-brytyjskich więzów, ale o ileż liczniejsze były przypadki, gdy jedna „friendship” za drugą rozwijały się w nicłość. Flirty, o ile nie wywołują gwałtownych zazdrości, z pewnością nie są „szkodliwymi”, ale opieranie kontaktów osobistych z miejscową ludnością wyłącznie na flirtach — z pewnością nie mogło wpłynąć istotnie na prawdziwe

i trwałe zbliżenie obu społeczeństw. Nie twierdzę, że zjawisko to było powszechne. Niejednemu Polak zadziernął nierozważnie wizerunek przyjaźni z rodziną szkocką czy angielską. Poza tym wyjazd oddziałów na front i t.d.

musiał siłą rzeczy rozluźnić wiele mniej głębokich przyjaźni. Tym niemniej pozostaje faktem, że ani „stali mieszkańcy Londynu”, ani żołnierze w Szkocji nie wyszli w swej większości poza ramy bardzo powierzchownych zetknięć ze społeczeństwem brytyjskim.

Co innego jednak podczas wojny. Było nas wówczas mało, większość w mundurze. Żołnierze, szkolący się na front, nie mogą myśleć inaczej, niż kategoriami tymczasowości.

poza granicami Państwa — na pół drogi do Kraju.

Nie leżało nigdy w naszych zamierzeniach przenoszenie struktury życia w szeregach na nowo rozpoczynającej się dla nas etap życia cywilnego. Przeciwnie — podjęliśmy się pracy nad uspołecznieniem żołnierza, który po sześciu latach wojny mógł odwyknąć od form życia wolnego obywatela w wolnym społeczeństwie. O pomoc w wykonaniu tego zadania zwróciliśmy się do istniejących już organizacji społecznych, z którymi współpracowaliśmy dla zapewnienia swym członkom zespołowej i indywidualnej pomocy gospodarczej, zawodowej, kulturalnej i in.

Imię polskie na Zachodzie, w szczególności w tym kraju, ostatnio znowu zyskało na wadze. Mówi się o pełnym zatrudnieniu Polaków w W. Brytanii. Coraz częściej wspomina się naszych Kolegów z kampanii wrześniowej i Armii Krajowej, nawet wysiedleńców. Możemy tu sobie śmiało powiedzieć, że polskie organizacje społeczne rzeczywiście mogą się przyczynić do tego, by wychodźstwo polskie stało się nie balastem, lecz cennym nabytkiem w

każdym kraju swego czasowego czy też stałego pobytu. Mając taką ich rolę na uwadze, wyrażamy nadzieję, że głos polskiej reprezentacji społecznej, wypowiadany w obronie imienia polskiego oraz żywotnych interesów polskiego wychodźstwa, zostanie uszanowany, niezależnie od koniunktury politycznej lub gospodarczej, czy to międzynarodowej czy też narodowej.

Wydaje się oczywiste, że w każdym demokratycznym społeczeństwie prowadzenie akcji politycznej należy do najwyższych władz, opartych o reprezentacje istniejących, czynnych stronnictw politycznych.

Fakt niepodważalny jest przez organizację samopomocowo-kombatancką zadań politycznych nie świadczy jednak o braku postawy ideologicznej oraz nie może być komentowany jako zapoznanie zasadniczych celów, dla których pozostaliśmy poza Krajem.

Rzeczelnie wykonując swój ściśle określony odcinek pracy, każda z organizacji politycznych przyczynia się w najlepszy sposób do spełnienia swych obowiązków wobec Kraju oraz wychodźstwa wojennego.

Komitet Porozumiewawczy 3 Samopomocy

Sekretarz generalny Stowarzyszenia Polskich Kombatanów p. J. Matykowski wygłosił na odbytym ostatnio w Londynie Kongresie Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii — przemówienie w imieniu Komitetu Porozumiewawczego 3-ch Samopomocy. Zamieszczamy poniżej najważniejsze fragmenty tego przemówienia, ponieważ naszą charakterystyczną wyjątkowość, jaką jest kierunek działalności 3-ch Samopomocy, które stanowią największą organizację społeczną wychodźstwa wojennego.

Komitet Porozumiewawczy 3-ch Samopomocy jest instytucją międzyorganizacyjną, koordynującą działalność Samopomocy Lotniczej, Samopomocy Marynarki Wojennej oraz Samopomocy Wojska — szerzej znanej jako Stowarzyszenie Polskich Kombatanów.

Te trzy organizacje społeczne, wyrosłe ze wspólnego pnia Polskich Sił Zbrojnych poza granicami Rzeczypospolitej, jednoczą łącznie ponad 40 tysięcy członków na terenie Wysp Brytyjskich. Liczba ich stale wzrasta.

Ruch samopomocowo-kombatancki, podjęty w pierwszej kolejności przez Lotnictwo, powstał w wyniku cofnięcia uznania naszym Najwyższym Władzom, co z kolei spowodowało decyzję demobilizowania polskich oddziałów

EDYNBURG
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ”
(obok Kościoła Polskiego)
2, Drumshugh Place. Tel. 21712
Poleca w wielkim wyborze podręczniki szkolne i techniczne:
Technik — 3 tomy ... 40/-
Radiotechnika, Tom I ... 20/-
Kalendarz techniczny dla techników i kreślarzy ... 18/-
Kalendarz budowlany, 3 tomy po ... 12/-
Kalendarz drogowy ... 12/-
Tablice i wzory matematyczne ... 7/-
Obsługa i naprawa samochodów ... 15/-
Elektrotechnika Szyfmana ... 15/-
Vade-mecum kierowcy cz. I i II ... 18/-
Chów drobiu ... 7/6
Uprawa warzyw ... 8/6
Hodowla zwierząt domowych 2 tomy po ... 10/6
Na żądanie wysyłamy katalogi

HANDLOWY DYPLOM BRYTYJSKI
daje możliwość zyskownej pracy! Kurs Korespondencyjny! Lekcje w jęz. polskim i angielskim! Organizujemy egzamin! The Polish Vocational College Association Ltd., 5, Park Grove Terrace, Glasgow, C.3.

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków zechce sobie
NOWY TESTAMENT
lub EWANGELIĘ św. JANA
(zr. kat. w miarę zapasu)
w języku polskim
prosze zwrócić się do pana S. K. HINE,
110, Christchurch Road, London, S.W.2.

PAPIEROSY DO POLSKI
przez
INWAL, LTD.,
Stowarzyszenie Inwalidów
96, Eaton Place, London, S.W.1.

w paczkach po 200 sztuk tylko sh. 18/-
Porównaj z cenami innych firm

Opłaty przesać można w gotówce lub w Postal Orderach

Doręczenie gwarantowane

byłoby owałoby lżej czy mogłoby zaś zażyby ów h współ-

O

później logiczna źródła nie do-

me, czy czy też z wojnę jak uza-awiołów rzwzględ-
ośredzie e korzy-ści“ so-awymy-zonych, Hitlera, Otóż — zbytnio eciwnie, y“ Sta-
je jest skłonny y mogą spokoj-

rdzić, że wojnę samo w rodzeniu zecz, że wielkie. I jakich-
osiągdo-dawania było w oklamo-
była pornych, ubywa, powiek-
do po-
uacji w u była dobień-go kon-
Niemiec akurat
ym mo-
o spra-żyżował owiecką, astępnie ty nie-
owego otęrego stwier-
eckiego,

BORAY

danej lud-
uż obecnie wu najlud-

stolicy to jed-
awia dla ch wiel-
ywatnej.

GÓW I

chlubną rów mie-
ni dużej
andlowe
w swoja
poleczeń-
o odbęda
dzynaro-
budowa-
lalach.
opisuje:

niekszonych
Targi, na
cy, wyrośli
i imprez i

ony, hale,
bech, hale
ch admini-
mukłą wie-
zachodnio-
a miejsce
rnośluskiej.

kawa mało
już dawno
je tylko ze
czone bom-
jiskim bi-
nie zostały
wy. Zabez-
montowano
ele innych,
seba byłoby
ił zupełnie
y przewa-
iect.
nistwa po-
est niczym
dkowaniem
życia, nie

ych wa-
dzisiaj-
do od-
nia mu
otność i
dla nas
szłość —
ległej.

NALER

HENRYK TELSKI

ŻYWNOSĆ DO POLSKI

Typu „C1” Waga 9 lbs. Cena £1.10.0
zawartość: szynka 1½ lb., ser śmietankowy 1 lb., miód 2 lb., tłuszcz (mały) 2 lb., KAKAO 1 lb., KAWA 1 lb., galaretki owocowa ½ lb., pieprz ½ lb., korzenie ½ lb.

Typu „D” Waga 9 lbs. Cena £1.17.0
zawartość: miód 2 lb., KAWA 2 lb., KAKAO 2 lb., rodzynki 2 lb., pieprz ½ lb., korzenie ½ lb., cynamon ½ lb.

PACZKI WZMACNIAJĄCO-
ODŻYWCZE

Typ Nr. 1—MAŁA ... Cena £1.5.0

Typ Nr. 2—DUŻA ... Cena £2.7.0

Typ Nr. 3—DOMOWA APTECZKA ... Cena £1.5.0

Paczki Nr. 1 i Nr. 2 zawierają witaminy, glukozę, Livogan, Halibut Oil etc.

Wszystkie paczki są ubezpieczone.

Zamówienia wraz z Money Order, Postal Order lub czekiem kierować do:

BRITISH OVERSEAS SUPPLY CO., LTD.

3a, Brookside, Headington, Oxford

Żądać prospektów

Wacław JUNIAK ze wsi Łachy — Dwór w Polsce poszukiwany przez wujka, Wincentego Stępa — 6214 N. Monroe R.T.5, Monroe, Michigan, U.S.A.

JADŁODAJNIA POLSKA

obecnie mieszcząca się przy

NEW CAVENDISH RESTAURANT
19, New Cavendish Street, London, W.1.

Telefon: Wel 4251

znana ze swej dobrej kuchni, prowadzi także

CUKIERNIĘ

i przyjmuje zlecenia na wszelkie potrawy w lokalu i do zabrania.

Wprowadziliśmy też wyroby naszych polskich wędlin — codziennie świeże.

Cały dzień wydaje się gorące posiłki.

Bufet obficie zaopatrzony w dobre polskie przysmaki.

Czynna codziennie od 10 do 10 wiecz., w niedziele od 10 do 5 popoł.

KOMUNIKAT

PACZKI DO KRAJU

Delegatura P.C.K. w Londynie, 96, Eaton Place, S.W.1.

Tel.: SLO-5461

wysyła do Kraju następujące rodzaje paczek.

I. Paczki z papierosami Typ „P” 200 sztuk ... cena £0.16.6

II. Paczki lecznicze:

Typ „A” dla dorosłych (leki ogólnie wzmacniające szczególnie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, wątrobę itd.) ... cena £2.3.0
Typ „B” dla dzieci (zawiera witaminy, odżywki i leki) ... cena £2.5.0
Typ „C” dla kobiet ... cena £2.8.0

Prospekty na żądanie

Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z Peniciliną. Paczki te wymagają podania wieku i choroby adresata, celem doboru odpowiednich lekarstw.

Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na zażywanie leków bez porady lekarza.

III. Pościelowe paczki standardowe

Typ „E” zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki ... cena £3.10.0

IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszystkich rozmiarów

Typ „M” dla mężczyzn zawiera 1 parę butów ... £2. 0.0
Typ „R” dla „ ” „ 1 parę półbutów ... £1.12.0
Typ „S” dla dzieci od 3 do 8 lat 1 p. bucików ... £1. 0.0
Typ „T” „ ” 9 „ 15 „ 1 p. bucików ... £1. 5.0
Typ „U” dla kobiet zawiera 1 parę bucików ... £1.12.0

Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. rozmiar zamawianych artykułów.

— Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma”), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych, doręczając je adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom. Niezależnie od tego Polskie Radio w Warszawie podaje w niedzielę, środy i piątki na krótkich falach 49.06 godz. 20. 20-30 specjalne audycje z nazwiskami osób, które otrzymały paczki.

Bernard Pilarski, Ansbach, Feuchtwangerstr. 51, Bawaria, U.S. Zone, Germany poszukuje na terenie Wielkiej Brytanii rodziny SAJKOWSKICH z Bydgoszczy, ul. Zamajskiego 11. Pragnie również zawiadomić, że rozmawiał z Eugeniuszem Sajkowskim w końcu kwietnia 1945 r.

Eugeniusz Sajkowski był moim najbliższym przyjacielem i dlatego pragnąłbym skomunikować się z jego rodziną celem podania, wzgl. uzyskania wiadomości o nim.

SPIS RZECZY

Witold Almariski: Emigracja prawdy. — Artur Miedzyrzeczki: Podróż. — Julian Ginsbert: Koniec epopei. — Paweł Moskwa: Opuszczone lotnisko. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Leodor: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: w łączności z narodem. — Janusz Laskowski: Zemsta grzechu pierwotnego. — Henryk Telski: Kontakty osobiste. — Komitet Porozumiewawczy 3 samopomocy. — Obywatel Żadłko: Na paczce od mydła.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywateli! Zgnęła emigracja i szczerą demokrację! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwono-skórcy!

Na wiosnę zawsze wraca do nas powieśnienie „coś w trawie piszczy”. A proszę was, urzędowa wiosna zaczyna się 20-go marca. Trawa rośnie wysoko i bujnie. Pokryta ugor polityki międzynarodowej. Trawę zarosły i plewami rozmowy, umowy, układy i pakt. W tej prawdziwej puszczy, w tej istniej gestwinie, poplątanych idiotycznie chwastów — coś piszczy...

Mowa Trumanowa, moi mili demokraci, gruchnęła w tej puszczy i radosnym echem rozniósł się po wszystkich zakamarkach. Stare, pokrecone z kłamstwa i nadgryzione „przyjaźnią międzynarodową” kaktusy; pyłem nie dotrzymywanych traktatów skurzone chwasty; złośliwie zagniatwane dyplomatyczne pokrzywy — ze strachem przykucały w trawie. Coś piszczy...

Nawet szlachetne krzewy zachwiał się lekko pod wrażeniem Trumanowych słów, lecz przepojone wieloletnią gorczycą szepnęły sobie na ucho: „Nie dajmy się jeszcze raz... kiwnąć! Nie cieszmy się przedwcześnie! Tyle razy w trawie piszczało, a ona rola jeszcze wyżej i jeszcze gęściej, pokrywając nas prawie po sam czubek...”

A jednak...

Mój sąsiad — orator z przyległej try-

buny, którego specjalnością są tematy z dziedziny żołnierskiej i biblijnej, powiedział, że ostatnia mowa była pierwszą mową od chwili ukończenia wojny, po której nie zbierało go na nudności, albowiem, takie słowa, jak „wielki”, „lepszy świat oparty na wzajemnym zrozumieniu i przyjaźni” — wreszcie takie akty, jak wręczanie szabel i mieczy pamiątkowych, zamiana czapek, bankiety kawiorowo-szampańowe, przyprawiały mego biednego sąsiada-oratora o chorobę morską na stałym, a raczej bardzo niestającym łądzie wielko-brytyjskim.

To warto zapamiętać, że pierwszy raz padły inne słowa w marcu 1947. Powiedziano wprawdzie, że jakaś tajemnicza siła fatalna teroru kontroluje prasę i radio przemocą opianowanych wolnych narodów, ustala z góry wyniki wyborów i zagraża osobistej wolności, usiłując wprowadzić rządy totalitarne.

Siedzieliśmy obydwa z moim sąsiadem pół dnia nad tą gazetą, z tą właśnie mową, czytaliśmy od deski do deski, ale ani rusz nie mogliśmy wykombinować o kogo to idzie?

Dość na tym, że siła ta zagraża Grecji i Turcji, co więcej, wyliczono, kogo już ta siła fatalna poknęła do tej pory. Ba! Nawet wymieniono nasz kraj po imieniu. Tym razem bez nawoływania do rozsądku, bez żądania realnej trzeźwości i porzucenia romantycznych, szowinistycznych marzeń.

„Truman — ja Ci tego nigdy nie zapomnę...” — szeptał dzisiaj Grek, Rumun, Węgier, Jugosłowianin, Bułgar, Serb, Czechosłowak, Łotysz, Litwin, Estonczyk, Ukraińiec, Finlandczyk — kto wie czy nie Chińczyk — i my tutaj na tej paczce od mydła.

Szepeczemy z trwogą, w obawie, że

jutro ktoś te słowa odwoła, że pojutrze ktoś zaprzeczy, że w przyszłym tygodniu ktoś przeprosi, że Marshall ustąpi z „powodu złego stanu zdrowia”, a Wallace wystartuje z pojedynczym bankietem, że w kwietniu wszystko się załata, w maju — ośca słowa o wieczystej przyjaźni, w czerwcu... powróci choroba morską mego kolegi z sąsiedniej trybuny.

Tak, tak moi mili demokraci, chyba już nigdy nie potrafimy przyzwyczaić się do wysłuchiwania wielkich mów wielkich ludzi bez cienia wątpliwości i bez ironicznego uśmiechu.

Wszystko po wojnie poszło w górę: ceny mieszkań, ceny ubrań, ceny bałonu, ceny marmelady... Spadła tylko jedna rzecz, zleciała na łeb na szyję na dno, w głąb trawy, między chwasty: wartość słowa. I dlatego trudno uszom czasem wierzyć, bo uszy przywykły do czegoś innego.

A piszczy coś w trawie — mówię Wam.

Niech się zacznie od dzielnego plemienia Ju-Ju i stolicy ludożerców Ciam-Ciam, wszystko jedno, ale niech się zacznie. Staniemy do ogonka wolności — obywateli i przyjdzie kiedyś na nas kolej.

Właściwie stoimy już w tym ogonku od września 1939. Osiem lat. Warto więc postać jeszcze parę miesięcy.

Zmęczeni z ogonka ubywają, niektórzy przysiadają pod ścianami niezdyscyplinowani, inni wpadli do rynsztoka i błotem ciskają we własną gromadkę ogonkowiczyków.

W sklepie uchylono drzwi... Znakomity, bogaty grocer — Truman — właściciel magazynu z tradycyjną wolnością, wystawił głowę i szepnął przez szparę w drzwiach: „Stójcie cierpliwie w ogonku, bo jeszcze nie mam dla

wszystkich wolności! Spodziewam się otrzymać nowy transport via Turcja i Grecja. Jeżeli się nie doczekam, sam popłynę po towar. Więc „keep queueing”. W ogonku zawrzadło. Ale mocniej przyluli się ludziska do siebie, żeby wytrzymać.

Ci w rynsztoku zbaranieli i na gwałt co poniektórzy zaczęli wycierać ręce z błota.

Pod ścianami niezdyscyplinowani wstali, by dołączyć.

A to było moi mili w urzędowym miesiącu wiosny roku 1947, gdy zawsze pierwszy raz w tym czasie — coś w trawie piszczy.

Zegnaliśmy was obywateli i obywatelki tradycyjnym zawołaniem: „Do ogonka! Wolność w drodze!”

Do usłyszycia na tym samym miejscu o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻADŁKO

BIURO INFORMACJI I PORAD

Stowarzyszenia Polskich Kombatantów
Udziela bezpłatnie członkom Stowarzyszenia informacji i porad w sprawach:

- zatrudnienia i zakładania warsztatów pracy w W. Brytanii,
- emigracyjnych,
- zakupu narzędzi pracy,
- prawnych,
- poszukiwania i pomocy rodzinom,
- szkolnictwa,
- uzyskiwania potrzebnych dokumentów,
- i innych.

Godziny przyjęć interesantów: 10-12.
Adres: Dom Kombatanta, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, tel.: WEStern 9175.

Oddział w Edinburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburg, tel. 64090.

„SZYBKOSĆ I PEWNOŚĆ“

JEŻELI CHCESZ POMÓC RODZINIE W KRAJU TO POMÓŻ JEJ NATYCHMIAST

wysyłając

LEKARSTWA

IMPERIALNA FIRMA IMPORTU I EXPORTU

WORLD COMMODITIES TRUST CO., LTD.
10, Hans Crescent, London, S.W.1

przyjmuje zamówienia do natychmiastowego wykonania na następujące typy paczek:

Paczka „L1”: Penicilina, ok. 2 milionów jedn. w proszku, w maściach i w tabletkach	Cena £2.12.0
Paczka „L2”: Penicilina, ok. 3 milionów jedn. na zawieszanie oleistych w zastrzykach, specjalnych maściach i w tabletkach	Cena £4.12.0
Paczka „L3”: Choroby serca, dla przeprowadzenia dłuższej kuracji	Cena £5. 2.0
Paczka „L4”: Anemia i ogólne wyczerpanie, zastrzyki z wiatroby i specjalne preparaty witaminowe	Cena £4.10.0
Paczka „L5”: Cierpienia płuc i cierpienia dróg oddechowych	Cena £4.15.0
Paczka „L6”: Reumatyzm i Artretyzm (reumatyzm ogólny, stawowy, mięśniowy i t.p.)	Cena £5. 2.0
Paczka „L7”: Astma (specjalne preparaty w proszkach i zastrzykach)	Cena £3.15.0
Paczka „L8”: Choroby żołądka i jelit	Cena £3.17.0
Paczka „L9”: Choroby wątroby (zastrzyki, tabletki)	Cena £3.10.0
Paczka „L10”: Choroby nerek	Cena £2.15.0
Paczka „L11”: Choroby weneryczne, Syfilis (bismut, neo-salvarsan w zastrzykach)	Cena £6.15.0
Paczka „L12”: Hemoroidy (kombinowany skład lekarstw dla pełnej kuracji)	Cena £4. 0.0
Paczka „L13”: Żylaki	Cena £4. 0.0
Paczka „L14”: Choroby kobiece (standaryzowany skład leków dla dłuższej kuracji)	Cena £4. 5.0
Paczka „L15”: Choroby nerwowe (bezsennosć, ogólne wyczerpanie, nerwice, zapalenia nerwów)	Cena £4.18.0
Paczka „L16”: Aptecka domowa (zestaw leków pierwszej potrzeby, bandaże, opatrunki)	Cena £5. 5.0
Paczka „L17”: Witaminy dla dzieci i dla dorosłych	Cena £3.10.0
Paczka „L18”: Grypa i bronchit (kodelin, kalmopiryn, syrop thiocholowy, wapno colloidalne z witaminami)	Cena £3.15.0
Paczka „L19”: Migrena, neuralgia i katary	Cena £3. 0.0

KOŁDRY ELEKTRYCZNE

KONTROLOWANE TERMOSTATYCNIE

Paczka „K1”: Mała koldra-grzejnik o wymiarach 31 cm. na 41 cm. jest znakomitym środkiem przy wszelkiego rodzaju chorobach, przy bólach i cierpieniach stawów, przy chorobach kobiecych, przy stanach zapalnych (ischias, rwa kulszowa, zapalenie nerwów, bóle reumatyczne i t.p.), dla chorych i dla rekonwalescentów, dla dzieci, młodzieży i dla dorosłych.	Cena £5. 5.0
Mała koldra-grzejnik posiada wyłącznik na 3 ciepła (160° C. — 70° C. — 80° C.) i jest przystosowana do voltazu (zmienny i stały) powszechnie używanego w Polsce (200—250 volt)	Cena £5. 5.0
Paczka „K2”: Duża koldra-grzejnik o wymiarach 125 cm. na 80 cm. utrzymuje ciepło w granicach 65° C. i ma to samo zastosowanie co koldra mała	Cena £10.10.0

Zamówienia prosimy kierować pod adresem Firmy, załączając pełną opłatę w gotówce, Postal Orders, Money Orders lub w czekach. Firma sporządza również paczki na indywidualne zamówienia. Zestawy lekarstw dokonywane są pod kierownictwem lekarza i farmaceuty.

„SZYBKOSĆ I PEWNOŚĆ“

„SZYBKOSĆ I PEWNOŚĆ“

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej — 13-iej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaoferowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAXman 8600